Rok XXXIII. Piotrków, dnia 14 (1) Maja 1905 r. № 20.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednosspaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Adres Administracyi i Drukarni „Tygodnia": dom K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego).
Adres Redakcyi: dom K. Bartenbacha (obok Magistratu).

2.

O cholerze i sposobach jej zwalczania.

(Odczyt **D-ra Rosłana** wygłoszony na Ogól. Zebr. Tow. Hygienicznego Piotrkowskiego d. 19 kwietnia 1905 r.)

(Ciąg dalszy).

Oprócz wspomnianych pośredników w przenoszeniu zarazy z głównego jego ogniska—kału, wymienić należy wodę, rozmaite produkty spożywcze, owady, a nadewszystko nieczysto utrzymane ręce własne i otaczających nas ludzi.

Do wody pasorzyty mogą się przedostać z kału, jeżeli np. studnia znajduje się w pobliżu ustępu, jeżeli kał bywa wlewany w nią bezpośrednio lub scieka do niej, lub jeżeli pierze się w niej bieliznę, jak to ma miejsce po wielu wsiach.

Z produktów spożywczych powierzchnia każdego może być siedliskiem zarazka i źródłem zarazy dla człowieka. Jarzyny mogą mieć na swej powierzchni przecinki Kocha już w ziemi, dokąd dostały się z wody. Dlatego też używanie surowych jarzyn jest bezwarunkowo niebezpieczne. To samo odnosi się do owoców, których łupina może być zakażoną przecinkami przez trzymanie owoców w zakażonym koszyku lub przez ujęcie jej nieczystemi rękoma.

Wreszcie mogą je zakazić rozmaite owady, siadające chętnie na wypróżnieniach lub wymiocinach, a potem na owocach lub innych produktach spożywczych. Wobec niepewnej czystości osób, sprzedających bułki, chleb i t. p., należy właściwie obawiać się i ich skórek.

Nie każde jednak zakażenie przecinkiem cholery wywołuje chorobę. Powtarza się tu wspólny dla wszystkich chorób pochodzenia pasorzytniczego fakt, że, oprócz przeniknięcia zarazka do ustroju, potrzebne są jeszcze dla powstania w nim choroby pewne sprzyjające jego rozwojowi warunki. U zupełnie zdrowych osobników zarazek zostaje zniszczony wskutek działania kwasu solnego w żołądku. Przeciwnie, wszelkie zaburzenia czynności kanału pokarmowego, jak stany niestrawności, przeładowanie żołądka, przy których całkowity jego kwas solny został związany, sprzyjają bardzo rozwojowi przecinka Kocha w przewodzie pokarmowym czyli zarażeniu się cholerą. Niewątpliwie, gra tu też rolę strach, przy którym skład soku żołądkowego zmienia się bardzo znacznie. Ze wszystkich zaś narządów żołądek winien być utrzymywany podczas epidemii w stanie możliwie najlepszym, gdyż jest on niejako klapą bezpieczeństwa dla całego ustroju. Przeładowania jego są przyczyną, dla której podczas epidemii najwięcej zachorowuje ludzi w poniedziałki po libacyjach niedzielnych. Nie ulega też wątpliwości, że stany ogólnego wyczerpania zwiększają również usposobienie do zarażenia się cholerą.

Co do bezpośredniego zarażenia się zdrowego od chorego, to przy cholerze są tylko trzy możliwości takiego zarażenia się: 1) pocałunkiem, złożonym na ustach chorego, który wymiotował, 2) kropelką jego wymiocin, która prysnęła na wargi zdrowego i potem została oblizana i połknięta i 3) ręką, która się dotknęła skóry chorego w miejscu, powalanem wymiocinami lub kałem.

Po przebyciu jednokrotnem cholery organizm nabiera względem jej zarazka odporności trwającej kilka miesięcy, a nawet według Flügge'go 3—4 lata. Znowu są jednak dość liczne przypadki dwukrotnego, a nawet trzykrotnego przebycia cholery podczas jednej epidemii.

Co do sposobów szerzenia się cholery i powstawania całych jej epidemij, a właściwie pandemij, to może to mieć miejsce nietylko za pośrednictwem ludzi, lecz także i rozmaitych rzeczy, pakowanych przez osobników niezupełnie zdrowych lub nawet zdrowych, ale mających ręce zakażone. Rzeczy te nie są zaraźliwemi tylko w tym razie, jeżeli są *zupełnie* suche. Z tych samych względów listy nie są nigdy zaraźliwe, gdyż przylepione do nich przecinki Kocha wyschną zupełnie zanim list dojdzie do miejsca przeznaczenia.

Nie należy jednak sądzić, że zarazek cholery, przeniesiony do danej miejscowości, zawsze się na jej gruncie przyjmuje i wywołuje epidemiję. Są, mianowicie, miejscowości nigdy dotąd przez cholerę nie nawiedzane, jak Lyon, Stuttgard, Hannower i Würzburg, pomimo szerzenia się jej w okolicy. Nietylko w danym kraju oddzielne miasta, ale i w ostatnich oddzielne ulice mogą być przez epidemije oszczędzane. Powstawanie bowiem epidemi w pewnej miejscowości zależy od całego szeregu rozmaitych warunków.

Rozpatrzmy w krótkości zależność szerzenia się epidemii od warunków meteorologicznych i społecznych.

Temperatura umiarkowanie wysoka sprzyja bardzo szerzeniu się epidemii, a to z dwóch powodów: 1) przecinki Kocha rozwijają się przy niej, ceteris paribus, bardzo prędko i obficie; 2) odporność organizmu ludzkiego słabnie przy niej wskutek osłabienia przemiany materyi. Znane są dość liczne przykłady, że po gwałtownym spadku ciepłoty epidemija znacznie straciła na sile. Nie należy jednak sądzić, że sam spadek ciepłoty jest wstanie epidemiją przerwać. Wiemy przecież, że przecinki Kocha mogą być przez niską ciepłotę w rozwoju swoim wstrzymane, a potem po jej ponownem podniesieniu mnożą się jaknajlepiej.

Susza wpływa na epidemiję ujemnie, gdyż przy niej przecinki chorobotwórcze giną bez porównania prędzej, niż przy atmosferze przesyconej parą wody. Brak też przy suszy owadów, które, jak wiemy, przyjmują często czynny udział w przenoszeniu zarazka. Jednakże tak silny wpływ na epidemiję cholery ma susza w klimatach pustyni, gdzie może trwać przez czas dłuższy. W naszych warunkach wpływ jej na epidemiję jest prawie żaden i może być zrównoważony, a nawet z górą przeważony, innymi wpływami natury przeciwnej.

Obfite deszcze mają wielkie znaczenie tylko w dzielnicach biednych, zamieszkałych przez proletaryjat, który gromadzi rozmaite odpadki naokoło domów. Obfity deszcz wymywa właśnie wszystkie te brudy.

Co do gleby, to powszechnie spostrzeżono fakt, że epidemije cholery szerzą się w miejscowościach z glebą ziarnistą, łatwo przepuszczalną, i że niema ich w miejscowościach nawodnionych.

Co do wody, to przy zupełnie dobrych wodociągach i odpowiednio zbudowanych głębokich studniach szerzenie się cholery tą drogą może wcale nie mieć miejsca. Przeciwnie, gdzie studnie urządzone są tak, że możliwem jest przesiąkanie do nich wody z ustępów, gdzie mieszkańcy używają wody z tego samego źródła, w którem pierze się bieliznę chorych na cholerę i t. d., znaczenie wody w szerzeniu się epidemii cholery może być olbrzymie. Faktem też jest, że najstraszniejsze epidemije cholery szerzyły się z wodą, naturalnie wskutek zanieczyszczenia jej kałem chorych. Najniebezpieczniejszą jest w tych razach woda stojąca, mętna, odkryta, w której wszelkie pasorzyty mnożą się z niesłychaną siłą. Znane są też fakty, że epidemija szerzyła się w domach, w których używano mleka z pewnych mleczarni. Dokładne badania wykryły, że mleko to rozcieńczano wodą, czerpaną ze studni, znajdującej się w pobliżu ustępów.

Zsumowanie wpływów wszystkich wyliczonych warunków, sprzyjających lub przeszkadzających szerzeniu się epidemii cholery, składa się w końcu na to, że pewne pory roku sprzyjają specyjalnie rozwojowi epidemii. Koniec lata jest pod tym względem najgroźniejszy, jak to wykazuje wiele danych statystycznych.

(c. d. n.)

4.

PODSTAWY ZDROWOTNOŚCI LUDU.

(Ciąg dalszy).

Czy u nas jest możliwa już nie wprowadzenie w życie, lecz walka o zastosowanie programu Celli? Gdy sobie uprzytomnimy warunki życia społecznego w Rosyi, tę mgłę nieufności i podejrzliwości, która ogarnia wszelkie nawet najskromniejsze przejawy samodzielności społecznej, z całą pewnością można powiedzieć, że nie jest możliwą. Lekarzom—działaczom społecznym pewnie bardziej niż komukolwiek wypada stykać się bezpośrednio z trudnemi zewnętrznemi warunkami smutnej rzeczywistości. Przypomnijmy sobie choćby mowę gubernatora chersońskiego na zebraniu ziemskim 10/x 1900 r., w której uprzedza on radnych, że w «Towarzystwie Opieki nad zdrowotnością ludu» ziemstwo znajdzie nie współpracowników lecz wrogów; przypomnijmy sobie te trudności, jakie musiało przezwyciężyć nasze Towarzystwo, gdy w 1901 roku zapragnęło pomódz głodnej ludności powiatu elisabetgradzkiego, kiedy zmuszone było cofnąć się wobec potęgi samowoli administracyjnej i pomagać głodnym potajemnie. Lekarze—działacze społeczni, którzy nieco wyraźniej zaznaczyli różnicę zapatrywań z poglądami wyznawanemi przez administracyję, są usuwani, nie mogą uzyskać zatwierdzenia, ulegają zesłaniu, jak to się zdarzyło niedawno np. starszemu lekarzowi szpitala miejskiego w Sewastopolu. Rozpędzanie całkowite organizacyj lekarsko-sanitarnych np. Twerskiej, dozór nad Zjazdami, trudność przy ich zwoływaniu, surowa kontrola administracyjna nad obwodowemi zjazdami ziemskich lekarzy, ograniczenie działalności rad lekarskich i innych instytucyj kolegijalnych — wszystko to wespół z całą masą wymienionych powyżej warunków ogólnych, nie może, rzecz naturalna, dopomagać do prawidłowego rozwoju sprawy lekarsko-sanitarnej w państwie.

Nadmierne obciążenie podatkowe, przygniatające całym swym ciężarem prawie wyłącznie najbiedniejsze grupy ludności, opodatkowanie pośrednie przedmiotów codziennej potrzeby—wszystko to jeszcze bardziej wyczerpuje przygnębioną nędzą ludność, pozbawiając ją znacznej części i bez tego nizkiej płacy zarobkowej, niszczy i zabija słabsze gospodarstwa. Samorząd miejscowy (*), wobec nader ograniczonego zakresu działalności, zależności od władz miejscowych i ograniczeniu liczby korzystających z prawa wyborczego czynnego i biernego na korzyść klas uprzywilejowanych, nie jest w stanie uczynić zadość potrzebom ludności. Brak dostatecznej liczby szkół (zaledwie 1/4 potrzebnych do wprowadzenia powszechnego nauczania), wywołujący stałe przepełnienie istniejących zakładów i odmawianie całym masom dzieci przyjęcia do szkół, nieodpowiedni kierunek nauki wobec ograniczenia w tym kierunku samodzielności miejscowych instytucyj samorządnych, baczna i drobiazgowa kontrola administracyjna, udzielanie zapomóg i stałe popieranie szkół cerkiewnych uznanych za nieczyniące zadość przeznaczeniu przez cały szereg ziemstw i zjazdów specyjalnych: wszystko to, rzecz naturalna, nie może stworzyć odpowiednich warunków walki z ciemnotą ludu, będącą najmocniejszym hamulcem ku urzeczywistnieniu tych, czy innych wymagań hygieny. Brak zapewnienia bezpieczeństwa osobistego, samowola administracyi, mającej możność na zasadzie przepisów o wzmocnionej ochronie i przepisów tymczasowych, każdego mieszkańca pozbawić prawa działalności społecznej lub zajmowania się swym rzemiosłem, pozbawić wszelkich środków istnienia i wysłać do miejsc mniej lub bardziej oddalonych—wszystko to są warunki niemogące stworzyć atmosfery sprzyjającej wzrostowi samodzielności społecznej, tak nieodzownej dla podniesienia dobrobytu ekonomicznego i sanitarnego. Ta bezczynność, ten brak pracowników społecznych, na co tak często słyszymy utyskiwania, wszystko to znajduje wyjaśnienie właśnie w tych ciężkich warunkach, w których zmuszony jest żyć i pracować obywatel państwa rosyjskiego.

Jeśli jest pozbawioną praw rdzenna ludność, to tembardziej, jeśli to jest możliwe, są ograniczeni w prawach liczni «obcoplemieńcy», zamieszkujący kresy Rosyi. Dość przytoczyć wyraźnie zaznaczone na IX zjeździe lekarskim im. Pirogowa skupienie w miastach i miasteczkach w obrębie granicy osiadłości żydowskiej, która wywiera taki opłakany wpływ na ekonomiczne i zdrowotne warunki tych skupień ludności.

Dla prawidłowego rozwoju życia narodowego, konieczną jest rzeczą przedewszystkiem prawidłowe i wszechstronne rozejrzenie się w obecnym stanie rzeczy na łamach swobodnej prasy i nieodzowne szerokie rozpowszechnienie wiadomości o tem, jak trzeba żyć, jak walczyć o byt, o istnienie. Tymczasem swobodne słowo nie może się zjawić na łamach naszej prasy; każda użyteczna, dobra książka musi przejść przez Scyllę i Charybdę uprzedniej cenzury, gdzie w wielu wypadkach tonie.

Iloma trupami usiane zostało pole walki prasy rosyjskiej? Takież same przeszkody spotykamy na drodze szerzenia ogólnych, a nawet specyjalnych wiadomości hygienicznych, drogą odczytów, pogadanek, biblijotek, czytelni i t. p. I, rzecz naturalna, wywołuje to zupełny brak możności rozwoju samodzielności ludu, koniecznej ku polepszeniu zdrowotnych warunków jego bytu. Jakkolwiek w Rosyi istnieje prawodawstwo fabryczne, opiekujące się pracą, niema żadnej pewności co do jego stosowania, niema dostatecznej odpowiedzialności przedsiębiorców za obrażanie tych przepisów. Podczas gdy doświadczenie Zachodu udowodniło, że polepszenie warunków zdrowotnych zakładów przemysłowych i zachowanie przepisów fabrycznych jest możliwe jedynie przy istnieniu związków i organizacyj robotniczych, które mogą przedstawiać przedsiębiorcom zbiorowe żądania i brać na swe barki obronę swych członków, — w Rosyi takie związki i organizacyje są zabronione przez prawo.

(dok. n.) *D-r M. Bohomolec.*

(*) Autor ma na myśli Cesarstwo, posiadające samorząd miejski i wiejski.

O SZKOLE

— **„Kuryjer Codzienny“** pisze:

Szkoła posiada jedno jedyne zadanie główne—tworzenie z plastycznego materyjału dzieci—ludzi zupełnych, nie przez ucisk i ugniatanie tego materyjału z jednej, a rozciąganie z innej strony, lecz przez rozrost bujny i zupełny zarodka istoty ludzkiej—zarodka doskonalego pierwotnie, może znieprawionego w okresie przedszkolnym, lecz przeznaczonego stać się nieodzownie członkiem ludzkości i narodu, z którego wyszedł—obywatelem społeczeństwa, w którem wzrasta.

Szkoła, o ile chce i musi być taką, myśleć winna przedewszystkiem o dwu rzeczach: 1-o o wszechstronnym rozwoju istoty ludzkiej i 2-o o tem, aby żadna z cech indywidualnych żadnego dziecka nie została zatamowaną, ani zgłuszoną.

Tylko wtedy szkoła może wydać ludzi prawdziwych, ludzi pełnych, twórczych i społeczeństwu najpożądańszych. Tyle w zakresie wychowania.

W zakresie wykształcenia, szkoła powinna dostarczyć każdemu dziecku możności jak najszerszego rozwinięcia jego zdolności myślowych i najbujniejszego rozkwitu jego uzdolnień indywidualnych. Dlatego szkoła powinna się wystrzegać, jak zbrodni zabójstwa, wszelkiej niwelacyi indywidualności dziecięcych.

— **„Kuryjer Warszawski“** pisze:

«Ludzi papierowych nam nie trzeba, a nasze szkoły «z prawami» wytwarzają przedewszystkiem papierowych ludzi. Biurokratyzm, tak bardzo dziś krytykowany, przeniknął nietylko do szkoły, lecz i do społeczeństwa, które, samo o tem niewiedząc, pod wielu względami stało się biurokratycznem. W duchu ściśle urzędniczym stawiano szkole żądania formalne, wymagano od niej przedewszystkiem gwarancyi «praw».

I jakież to są owe prawa szkolne, o które tak dbamy, że je niemal za cel kształcenia uważamy? Czy prawo do życia? To wywalczy sobie sama każda uzdolniona jednostka. Prawa wojskowe? Ależ dla ich zdobycia można składać egzamin pułkowy. Prawo wstępu do uniwersytetu? Można je osiągnąć przez świadectwo dojrzałości, dostępne przecież dla każdego, kto odpowiedni posiadł census umysłowy. Zresztą ci, którym wyłącznie o te przywileje chodzi, mogą wstępować do wyższych klas gimnazyjalnych rządowych, po zdobyciu gruntownych wiadomości w szkole prywatnej. Bo rozwiązać sprawę edukacyi publicznej w naszych warunkach zarówno co do formy, jak co do treści, może tylko szkoła prywatna, szkoła nowożytna, *bez praw i przywilejów,* nie krępowana rutyną, szkoła ucząca, któraby przed młodzieżą niosła nie sztandar prerogatyw, lecz «oświaty kaganiec». Za reformowaną szkołą prywatną pójdą uprzywilejowane instytucyje rządowe, z natury mało ruchliwe i konserwatywne, jak to się praktykuje w innych dziedzinach życia społecznego i ekonomicznego.

Ideę inicyjatywy prywatnej w reformie szkolnictwa, ideę uprawnioną przez władze, koniecznie należy uświadomić i szczepić w społeczeństwie naszem. Bo kiedy zasada co do polskiego języka wykładowego w szkołach prywatnych stanie się prawem, ogół mocen jest cały odłam spraw szkolnych pochwycić w swoje ręce i pomódz je rozwiązać rządowi. Na początek stać się to może w szkołach bez praw. Lecz aby stać się to mogło, należy zwalczać zadawnione przesądy, należy udowodnić liczbowo, iż na *stu* młodzieńców szkół uprzywilejowanych zaledwie *dwudziestu* osiąga cel, a reszta omdlewa na połowie drogi; należy głosić i przekonywać stropiony ostatniemi zdarzeniami ogół, że choć cenne są patenty i dyplomy, ale wiedza jest od nich cenniejsza, że prawo do życia zdobędzie sobie każdy uzdolniony młodzieniec, że kupiec, fabrykant, przedsiębiorca, rzemieślnik, rolnik, literat nie koniecznie muszą mieć «papiery» w porządku, jeżeli mają porządek w głowie, i że naszym obowiązkiem jest nie sztucznie hodować dzieci w cieplarniach szkolnych, lecz zaprawiać je na mrozie i chłodzie do zapasów z losem, który szydzi z praw pisanych na pergaminie, a kierować się daje tylko energiją i wytrwałością jednostki.

A wychowywać młodzież na ludzi samodzielnych będzie zdolna właśnie zreformowana uczelnia prywatna, prowadzona w nowożytnym duchu z ojczystym językiem wykładowym, dotychczas lekceważona przez nas «szkoła bez praw».

Hasło: «Posyłajmy dzieci nasze do dobrej szkoły, bez praw!» może otworzyć nową erę wychowania publicznego w kraju naszym.

Kronika Piotrkowska.

— W ubiegłą sobotę, 6 maja, w wysoce uroczystym dniu Imienin Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny i Wielkiej Księżny Aleksandry Józefówny, w piotrkowskim soborze prawosławnym i w świątyniach innych wyznań, a także w synagodze żydowskiej odprawione zostały dziękczynne modły.

Miasto od rana ozdobiono we flagi, a wieczorem iluminowano. («Pietr. Gub. Wied.»)

— **W kl. VIII** gim. Piotrkowskiego w roku bieżącym do egzaminów ostatecznych przystąpi tylko 6 uczniów. W tej liczbie Rosyjan 3, Niemiec 1 i Żydów 2. Na początku roku szkolnego w kl. VIII było uczniów 33.

— **Piotrkowskie Tow. Miejskie** delegowało na zjazd przedstawicieli Tow. Miejskich p. Aleksandra Babickiego, poddawszy pod obrady zjazdu 3 wnioski: 1) o zniesienie opłaty od wnoszonych przez członków Tow. sum, które idą na powiększenie kapitału zapasowego, a z których Tow. nie ciągnie żadnych zysków; 2) o wyjednanie u p. ministra skarbu oznaczenia ceny na listy zastawne Tow., w celu umożliwienia w ten sposób przyjmowania takowych jako kaucyj przy dostawach, entrepryzach i t. p.; 3) o wprowadzenie do biurowości Towarzystwa języka polskiego.

— **Piotrkowskie Tow. Dobroczynności** sprzedało do d. 12 b. m., t. j. w ciągu ostatnich 2 miesięcy, bonów 1-kopiejkowych (o których wzmiankowaliśmy w swoim czasie) za rb. 145. Za obiady spożyte zwrócono skarbnikowi rb. 34, za wybrany zaś na bony od p. Konopackiego chleb wypłaciło Towarzystwo rb. 62. Jak widać, ta forma wsparć przyjmuje się coraz więcej i, sądzić należy, będzie zyskiwała zwolenników w dalszym ciągu. Sprzedażą bonów zajmuje się wiele sklepów polskich.

— **Dzień Św. Stanisława** biskupa i męczennika, cała Polska ziemia świętować zwykła uroczyście. Podobno Włocławek zwrócił się do J. E. ks. biskupa z prośbą o wyjedna-

nie u Stolicy Apostolskiej odpustu, któryby w d. 8 maja mieszkańcy miasta z religijną uroczystością obchodzić mogli.

W Piotrkowie świątynie były przepełnione. Zwłaszcza uroczyste nabożeństwo było odprawione w prastarym kościele Farnym, gdzie znajduje się, przeniesiony z nieistniejącego już kościoła OO. Franciszkanów, wizerunek św. Stanisława. Ks. St. Sz.

— **Adwokaci** Piotrkowscy w d. 8 maja zwrócili się do prezydyjum sądu z żądaniem odroczenia z powodu święta katolickiego przypadających na dzień ten spraw. Żądanie obrony zostało uwzględnione.

— **Koncert.** Dnia 9 b. m. w sali Towarzystwa Cyklistów odbył się kilkakrotnie zapowiadany koncert prof. Michałowskiego. Doskonale usposobiony—do czego niezawodnie przyczynił się i widok przepełnionej publicznością sali koncertowej—mistrz sprawił słuchaczom prawdziwą ucztę artystyczną.

Cały wieczór prof. Michałowski poświęcił Chopinowi. Za subtelne, pełne czarującej poezyi i pietyzmu dla dzieł Chopina wykonanie programu słuchacze zgotowali koncertantowi bardzo serdeczne przyjęcie, którego dowodem były ofiarowane kwiaty i gorące, szczere oklaski. Szkoda tylko, że program składał się z pięknych wprawdzie, ale dla zwykłych śmiertelników trochę za poważnych rzeczy. W pierwszej części koncertu prof. Michałowski grał Balladę G-moll, cały szereg etiud, Nokturn Fis-dur i Scherzo H-moll; w drugiej części—Scherzo Cis-moll, Nokturn Cis-moll, Polonez Fis-moll, Balladę As-dur i Polonez As-dur.

Wzamian za serdeczne przyjęcie Piotrkowian prof. Michałowski, chcąc snać zupełnie nas oczarować, dorzucił nad program kilka rzeczy z majestatycznym, tak indywidualnie traktowanym marszem żałobnym na czele. Pomimo tropikalnego gorąca w sali, słuchacze nie powstali z miejsc, dopóki nie przebrzmiał ostatni akord. Wracaliśmy z koncertu z uczuciem szczerej wdzięczności dla prof. Michałowskiego za oderwanie nas choć chwilowe od szarego życia i przeniesienie w krainę poezyj i harmonij. *Gier.*

— **Projekt zabudowania** części placyka miejskiego przy zbiegu Bykowskiego Przedmieścia i ul. Toruńskiej, o którym to projekcie wzmiankowaliśmy w № 19 «Tygodnia», został przez magistrat odrzucony.

— **Tępiciel drzew.** Nawołują ze wszech stron do sadzenia drzew, gdyż i powietrze odświeżają one i dają tak porządany letnią porą cień. Tymczasem na froncie jednej z posesyi przy ulicy Bykowskiej widocznie komuś cień tych drzew przeszkadzał, bo olbrzymie dwa kasztany pozbawił przy samej ziemi kory i, przerwawszy tym sposobem krążenia soków, skazał drzewa na zamarcie.

— **Piotrkowskie Tow. Cyklistów** otworzyło sezon sportowy d. 6 b. m. wycieczką do Podklasztorza (pod Sulejowem). Uczestnicy wycieczki w liczbie 17 zebrali się przed wyjazdem na miejscowym cyklodromie, gdzie ich przywitali krótkiemi przemówieniami vice-prezes Towarzystwa p. Jackowski i kapitan p. Zawadzki. Po zwiedzeniu starożytnego kościoła w Podklasztorzu wrócono do Sulejowa, i, na wiodącej do Kielc i Opoczna szosie, urządzono wyścig 6-wiorstowy, do którego zapisało się 6 jeźdźców. Pierwszą nagrodę (żeton mały srebrny) zdobył p. Nowak stanąwszy u mety w 15 minut, drugą (żeton mały bronzowy) p. Ciszewski przebywszy przestrzeń 6 wiorstową w 16 minut, trzecią wreszcie p. Lebisz (takiż żeton); przyjechał on w 16 1/2 minut. Dzień otwarcia sezonu zakończono wspólną wieczerzą, do której, po powrocie z Podklasztorza, zasiedli uczestnicy wycieczki w lokalu Towarzystwa Cyklistów. Na Cyklodromie, na Podklasztorzu i podczas kolacyi w klubie dokonano, dla upamiętnienia wesoło spędzonego dnia, zdjęć amatorskich.

— **Oględziny sanitarne.** W ostatnich dniach została dokonana szczegółowa rewizya sanitarna na dystansie lekarskim kolei Warszawsko-Wiedeńskiej od Rogowa do Gorzkowic. Sprawozdanie odnośne przesłano władzom kolejowym warszawskim.

— **Zdziczenie obyczajów.** We wsi kościelnej Bogdanów, powiatu Piotrkowskiego, w polu, przy sadzeniu kartofli, powstał spór pomiędzy sąsiadami Banasiakiem i Raczyńskim o skibę w jesieni jakoby zaoraną. Spór zaognił się i przeszedł w bójkę. Na sukkurs przybiegli bracia i krewni jednej i drugiej strony—rezultatem bójki było straszne, nieludzkie pobicie strony słabej (Raczyńskich) przez liczniejszą i mocniejszą (Banasiaków). Przybyły z Bełchatowa doktór udzielił pomocy poranionym i dwóch odesłał do szpitala Piotrkowskiego—trzeci Ignacy Raczyński zmarł w strasznych cierpieniach nazajutrz po bójce. Najoryginalniejszem w całej tej tragedyi sąsiedzkiej jest, że zwycięzcy w bójce (trzech Banasiaków i Walos, ich szwagier)—bądź co bądź zabójcy Raczyńskiego—w chwili gdy to piszę, to jest w 48 godzin od wypadku, najspokojniejsze w dalszym ciągu prowadzą życie na wolności! Czyżby rzeczą policyi nie władz sądowych było kwalifikowanie przestępstwa? J. M.

— **W Sulejowie,**—jak nam donoszą, d. 4 maja r. b., wzorem lat ubiegłych, odbył się odpust, jako w dniu św. Floryjana, przy licznym napływie wiernych i kapłanów. Mszę celebrował ks. St. Szabelski, kazanie wygłosił ks. C. Pęcherski z Piotrkowa. I w tym jednak roku, jak i w roku ubiegłym, nabożeństwo odbyło się w kaplicy drewnianej na cmentarzu. Stary kościołek bowiem został zburzony, a budowa wznoszonej na jego miejscu nowej świątyni nie została jeszcze, z powodu braku funduszów, wykończona.

— **Przedstawiciele Towarzystw łódzkich:** lekarskiego, hygienicznego, kredytowego, zgromadzenia kupców, Towarzystwa dobroczynności i sekcyi technicznej, mieli w tych dniach wręczyć p. Gubernatorowi Piotrkowskiemu memoryjał dotyczący walki z epidemiją.

— **Curiosum.** Towarzystwo lekarskie łódzkie rozesłało przed miesiącem do wszystkich lekarzów fabrycznych Królestwa kwestyjonaryjusz następującej treści: «Towarzystwo lekarskie łódzkie, chcąc wziąć udział w ogólnym ruchu, dążącym do poprawy obecnych warunków życie naszego społeczeństwa, za jedną z dróg najbardziej dla niego dostępnych uznało pracę nad poprawą pomocy lekarskiej dla robotników fabrycznych, głównie miejskich. Zamierzając projekt reformy oprzeć na danych z własnego kraju, Towarzystwo lekarskie łódzkie zebrać musi dane, tyczące się pomocy lekarskiej w fabrykach Królestwa, podług załączonego schematu. Prosząc o łaskawe wypełnienie (o ile możebne)—wszystkich rubryk tego schematu, Towarzystwo lekarskie łódzkie poleciło gorąco tę sprawę pamięci kolegów—lekarzy fabrycznych. I oto stała się rzecz charakterystyczna.

Nadesłano z całego kraju odpowiedzi, z których będzie ułożona odpowiednia statystyka; brak będzie tylko danych... tyczących się Łodzi, gdyż z Łodzi nadesłano odpowiedzi dwie, piszą dzienniki łódzkie.

— **Polskie towarzystwo teatralne** w Łodzi, przypomina za naszem pośrednictwem, że ostateczny termin na nadsyłanie utworów na konkurs dramatyczny przypada w dniu 1 czerwca.

— **Jedyna szkoła.** Na skutek przedstawienia rady opiekuńczej i pedagogicznej będzińskiej szkoły handlowej, szkoła ta *została zamkniętą* z rozporządzenia władzy do końca roku szkolnego. Będzińska szkoła handlowa jest jedynym w Królestwie Polskiem średnim zakładem naukowym, w którym zajęcia szkolne zostały zaniechane do jesieni. Z uczniów szkoły żaden nie ucierpiał.

— **O rozruchach „antisemickich"** «Kur. Sosn.» pisze, co następuje: «W jednym z numerów poprzednich omawialiśmy wersye, zapowiadające rozruchy antysemickie i wykazywaliśmy, że wersyje takie mogą być iskrami, powodującemi wybuch w środowiskach niekulturalnych. Dziś mamy możność ilustrowania faktem naszych przewidywań. Oto w Czeladzi w Wielki poniedziałek jeden z wyrostków oblał wodą wyrostka-żyda. Oburzony żyd, nawymyślał żartownisiowi. To wystarczyło, aby obecni podzielili się na dwie wrogie partyje: chrześcijan i żydów. W czasie kłótni jeden z żydów uniesiony gniewem, uderzył w brzuch nożem chrześcijanina tak nieszczęśliwie, że ten po kilku dniach zmarł. Kłótnia przybrała charakter ostrzejszy: chrześcijanie w jednej chwili zniszczyli sklep zabójcy. Płomień rozruchów, o ile można było sądzić z pogróżek, objąłby całą Czeladź, gdyby nie śmiałe wystąpienie ks. Pieńkowskiego i ks. Mazurkiewicza, którzy zdołali opanować wzburzone tłumy. Żałujemy mocno, że żydzi nie czytali naszego artykułu; nie wątpię, że zrozumieliby wówczas całą doniosłość niebezpieczeństwa i gorący młodzian nie dopuściłby się użycia noża, gdyby zdawał sobie sprawę jak straszne skutki mógł pociągnąć krok tak nierozważny».

— **Napisy,** objaśnienia i wyszczególnienia na rysunkach warsztatowych prowadzą zarządy niektórych fabryk w Zagłębiu Dąbrowskiem —po niemiecku. Słusznie z tego powodu robi uwagę «Kur. Sosnowiecki», że po za niewłaściwością podobnego zwyczaju, może on nieraz zakłady odnośne narazić na poważne straty; języka bowiem niemieckiego robotnicy nie rozumieją.

— **Prócz święconego,** które zostało rozdane w wielką sobotę dzieciom w ochronkach № 1 i 2, o czem pisaliśmy w № 18 «Tygodnia»,—zostały obdarzone również święconem dzieci ochronek № 3 i Ochronki św. Adeli, staraniem opieki tych zakładów.

— **Z Łasku.** W dniu 7 maja r. b. odbył się tutaj koncert amatorski na rzecz miejscowej Straży Ogniowej Ochotniczej. Orkiestra smyczkowa pod batutą d-ra Zielińskiego dzielnie wywiązała się ze swego zadania, jak również chór męzki prowadzony przez p. Rembka. Śpiewem solowym czarowała publiczność przybyła z Warszawy panna Janina G. Wogóle koncert udał się wybornie; to też zachwycona publiczność nie szczędziła słusznych owacyj wszystkim biorącym w nim udział szan. amatorom, a straż serdecznie jest im wdzięczna, za przysporzenie dochodu jej kasie. A. B.

— **Na drodze** wiodącej od Moszczenicy do Rakowa uderza podróżnych obfitość zwierzyny i ptactwa. Przejeżdżający tą drogą mija pokolei: zające, bażanty, cietrzewie, kuropatwy i całe stada sarn i jeleni.

— **Nagły zgon.** We wsi Lubec gminy Kluki nagle zmarł na anewryzm serca Paweł Pietrasik lat 64.

— **Pożary.** We wsi i gminie *Ręczno* spłonął dom mieszkalny Macieja Dziwerskiego zaasekurowany na rs. 250 i niezaasekurowanych ruchomości na rs. 55.—W osadzie *Wolbórz* gminy Bogusławice spłonęła obora zaasekurowana na imię sukcesorów Franciszka Kulińskiego na rs. 20.—We wsi *Adelin* gminy Łęczno spłonęły dom mieszkalny i stodoła zaasekurowane na imię Piotra i Pauliny małżonków Jędrzejczyk na rs. 160 i w ruchomościach na rs. 30.—We wsi *Augustynów* gminy Łękawa spłonęły: dom mieszkalny, stodoła, obora i stajnia, zaasekurowane na imię Walentego Cieślińskiego na sumę rs. 350 i ruchomości na rs. 10.—We wsi *Wólka-Łękawska* gminy Łękawa spłonęły dom mieszkalny i stodoła, zaasekurowane na imię Jana Woszczyna na rs. 140 i ruchomości na rs. 30.

Nasz ogród spacerowy i jego przyszłość.

Do № 16 «Tygodnia» «jeden z najpoważniejszych mieszkańców miasta» nadesłał wzmiankę o projekcie, debatowanym w magistracie, względem udzielenia prawa widoku i przejścia w ogrodzie po-Bernardyńskim dla budynku, jaki ma być wzniesiony na granicznej posesyi spadkobierców p. Zaleskiego i względem nabycia i przyłączenia części ich ogrodu do ogrodu po-Bernardyńskiego.

Autor wzmianki nie chciał dotykać kwestyi pożytku tego projektu dla miasta i ograniczył się uwagami co do sposobu debatowania o nim. Chcę przeto rzucić parę myśli o korzyści lub niekorzyści projektu. Rzecz ta nadaje się specyjalnie do dyskusyi publicznej w «Tygodniu»; z dyskusyi powinna się wyłonić istota rzeczy, a z nią opinija i decyzyja.

Rozumiem, że jako jeden z inicyjatorów projektu budynku pięknego z widokiem na ogród po-Bernardyński, a służącego ogółowi, mogę być z góry uwa-

żany za stronnego; zwłaszcza że na pierwszem piętrze tego budynku ma stanąć duża sala, z której korzystałoby także Towarzystwo Cyklistów, a dbałość o pożytek Towarzystwa jest teraz moim obowiązkiem.

Jednakże jestem też przedewszystkiem wieloletnim mieszkańcem miasta, którego dobro i rozwój mocno mnie interesuje, z całem więc zastanowieniem nad tem dobrem i z przekonaniem rysuję pogląd swój na tę kwestyję.

Naprzód parę słów o naszym ogródku spacerowym i o projekcie.

Obecnie zachodnia granica ogródka przedstawia szarą, brudną ścianę tyłów posesyi pp. Zaleskich i widok jej jest przykry do tego stopnia, nawet dla niewrażliwych osób, że droga przy niej poprostu wcale jest nieuczęszczana.

Spacer po ogródku wiadomo jak jest utrudniony; spadek ostry ku ulicy Rokszyckiej odstręcza nawet młodych, a dolna część za krótka, nie pozwala na utworzenie alei dogodnej.

Stojąca w nim altana mleczna jest za wielka, w stosunku do przestrzeni, a już olbrzymia w porównaniu do pożytku swego; stale źle obsługiwana, mało uczęszczana, jest tylko zawadą i do spaceru i do zabawy dzieci; o przeczytaniu w niej pisma, a nawet o wypiciu szklanki wody dobrej nie ma nawet mowy.

Różne inne budynki i budyneczki, doły kompostowe etc., których miejsce jest całkiem na boku lub nawet całkiem gdzieindziej, zajmują wiele przestrzeni, rażą swym widokiem i obniżają wielce znaczenie ogródka dla ogółu.

Słowem ten mały ogródek, który mógłby nam być nader miłym, który, leżąc w sercu miasta, jest bądź co bądź oazą zawsze wielce pożądaną, jest jakiemś stworzeniem, prawda ułomnem nieco z natury, ale jeszcze bardziej skoślawionem przez nas samych. Że dbać o ten ogródek jest naszym obowiązkiem, wszyscy chyba to czujemy. Bo choś mówią o projektach założenia dużego ogrodu miejskiego, jednak daleki ten projekt nie zastąpi nigdy ogródka w środku miasta; jak dla Warszawy ogród pod Bielanami nie zastąpi Saskiego; wszak kto nie dbałby o ogród Saski byłby Wandalem i my więc zaopiekujmy się naszym po-Bernardyńskim skoro między nami Wandalów niema!

A zrobić w nim wiele dobrego zdarza się sposobność wyborna może nawet jedyna. Wiadomo, że w mieście naszem niema sali koncertowo-balowej odpowiednio obszernej i połączonej z koniecznemi wygodami. A do koniecznych wygód zaliczam: środek miasta, sympatyczne wejście, ciepłą szatnię i palarnię, właściwą estradą, wreszcie w bardzo wielu wypadkach łączną przyzwoitą restauracyją.

Grono więc ludzi dobrej woli zaproponowało pp. Zaleskim wzniesienie budynku z taką salą na pierwszem piętrze, z której korzystałoby nietylko Towarzystwo Cyklistów, ale ogół miasta. Ztąd wyłonił się projekt umieszczenia na dole restauracyi, kawiarni itp., na stopie przyzwoitej, dotąd w Piotrkowie nie istniejącej.

A z tym projektem—życzenie, aby okna budynku wychodziły na ogród po-Bernardyński, wreszcie aby przez odpowiednio piękną werandę było także wejście od ogrodu.

Ba; ale czy miasto na to pozwoli? była pierwsza myśl każdego. Naturalnie pozwoli, o ile to stanowić będzie pożytek ogółu; potrzeba tylko, aby zarząd miasta, ojcowie jego i ogół mieszkańców o pożytku się przekonali.

Postawmy sobie więc naprzód pytanie: coby miasto na tem straciło? Jakto, powie ktoś, a przecież na szerokość kilkunastu łokci od nowego budynku miasto nie będzie mogło nic pobudować! Ale to jest myśl odruchowa, która wnet całkowicie upada. Bo, na Boga, chyba nikt nie może sobie stawiać projektu nawet w najdalszej przyszłości, ażeby ten jedyny ogródek, zamiast go powiększyć, ozdobić, udogodnić—przeciwnie miał być zniesiony, zabudowany! To byłoby barbarzyństwem! A jeśli miałby się znaleźć kiedy taki projektodawca bez kultury, to, powiem wprost, obowiązkiem naszym jest wytworzyć taką sytuacyję, aby podobne barbarzyństwo nigdy spełnionem być nie mogło i właśnie, quand même, dać na ogród serwitut widoku. To już nie strata, ale pożytek wielki i bezpieczeństwo.

A co więcej miasto stracić na tem może? Ani sam na myśl inną wpaść już nie mogę, ani od nikogo jej nie słyszałem. Bo przecież pp. Zalescy nic z ogrodu nie biorą i widokiem ogrodu nie uszczuplą, a przejście przez ogród na werendę służyć będzie na warunkach, służących teraz ogółowi całemu.

A czy są korzyści dla mieszkańców? O, jak wiele ich łączy się z tym projektem!

W miejsce wstrętnej ściany głuchej, nasz ogródek uzyska piękną elewacyję frontową budynku w stylu odrodzenia; będzie to prawdziwa ozdoba miasta i ulubiony punkt spacerowy i zborny.

Altana, niby służąca za mleczarnię, stanie się zbyteczną, przez co otworzy się znaczna cząstka ogrodu w górnej stronie.

Przybędzie miastu prawdziwie przyzwoite i hygieniczne miejsce, gdzie przyjemnie będzie w ciągu lata przeczytać pisma, pogawędzić i coś spożyć. A na pierwszem piętrze sala, której brak tyle razy uczuć się daje: sala obszerna, powietrzna, ze wszystkiemi wygodami i z konieczną przy niej restauracyją: pożytek z niej będzie rzadszy, ale także bardzo duży.

Słyszałem uwagę, nie pozbawioną słuszności.

Przecież w każdym razie pp. Zalescy na tem zyskają, a miasto nie może im robić prezentu, bo ich budynek nie będzie np. szpitalem itp. Prawda, szpitalem nie będzie, bo zresztą któżby z nas zapragnął, aby tam szpital stanął. Ale prócz szpitali każde miasto, dążące do rozwoju, pragnące, aby z niego nie uciekano jak najnajprędzej, aby lokale nie stały w nim pustkami, powinno starać się, żeby w niem była na właściwem miejscu i ładna restauracyja, kawiarnia, cukiernia, sala koncertowo-balowa itd. Kalisz, o który istotnie dbają mieszkańcy i rozumieją potrzebę ozdoby jego i pożytku, wzniósł własnym nakładem restauracyję w parku; toż samo Lublin w ogrodzie.

Gdy my nie mamy na to ani miejsca, ani środków, dopomóżmy przynajmniej tym, którzy decydują się zaryzykować kapitał i pracę. Mówię zaryzykować, bo choć można przewidywać dobry rezultat zamiaru, ale któżby chciał za niego dać ewikcyję? Jeżeli więc miasto ma się domagać zapłaty nadmiernej za prawo widoku z racyi przyszłych zysków pp. Zaleskich, za rzecz ładną i pożyteczną dla wielu, — to zagadkową jeszcze byłaby podstawa do tej zapłaty.

Zresztą pp. Zalescy nie odbiegają od bonifikacyi możebnej i tu właśnie przybywa szczęśliwa nader okoliczność. Z ogrodem po-Bernardyńskim sąsiaduje od ulicy Rokszyckiej ogród pp. Zaleskich, którzy skłonni są za prawo widoku albo zapłacić coś miastu, albo dać cząstkę swego ogrodu. Gdy ta myśl się narodziła, zaraz z łona magistratu i komitetu plantacyjnego wyłoniła się druga: ach, żeby tak przy okazyi nabyć cały, lub prawie cały ogród sąsiedni; zamiar ten powszechnie się podobał i stanął na pierwszym planie.

Powiadam na pierwszym planie, bo w razie powiększenia ogrodu wzdłuż ulicy Rokszyckiej przybyłby nowy wielki pożytek i możnaby wzdłuż niej przeprowadzić piękną ulicę o jednym poziomie, bez spadów, a zatem pierwszą i jedyną aleję spacerową w ogródku. Jeśliby udało się kiedyś przyłączyć jeszcze pas od innych ogrodów sąsiednich, to najniespodzianiej mielibyśmy prawdziwy ogród miejski spacerowy! A wszak co dziś jest trudne, lub niemożebne, jutro może być dostępnem.

Trzeba tylko chwytać każdą okazyję po temu.

A pierwsza i główna teraz się zdarza. Za rok może jej nie być; wystarczy tylko przeznaczenie przez pp. Zaleskich placu i ogrodu na cel inny. O warunkach ugody naturalnie nie mówię. To jest rzecz biegłych i stron.

Tak mi się rzecz ta przedstawia i takie słyszałem głosy bardzo wielu mieszkańców i obywateli tutejszych.

Tymczasem rozeszła się wiadomość, że na ostatniem posiedzeniu w magistracie upadł projekt powiększenia ogrodu i utrzymało się zdanie, jakoby można było udzielić nowemu budynkowi prawa widoku na ogród po-Bernardyński, ale tylko z I-go piętra. Zdumienie nastąpiło powszechne! Cóż to więc będzie za budynek i jaka struktura jego, gdy parter ma znów stanowić głuchą, szarą ścianę, a dopiero na piętrze ukażą się okna z ornamentacyją? Chociaż architektura zna wiele stylów, ale żaden z nich nie dopuszcza podobnego wybryku, chyba w więzieniach i im podobnych gmachach; najprostsze poczucie piękna odrzuca tu myśl podobną. Budynek taki miast zdobić szpeciłby ogród! A że pozbawiłby wszystkich przyzwoitej kawiarni, czy restauracyi letniej, to już samo przez się.

Naturalnie każdy pyta: cui bono takie zdanie? co dało powód do takiej opinii? Bo nie idzie już o zasadę serwitutu widoku, skoro na ten serwitut zgodzono się co do piętra. Wszak możnaby nawet prawo to ograniczyć pewnym czasem, warunkami użytkowania i wynagrodzenia, — ale czemu go odmawiać zupełnie? Jak mi opowiadają — chyba bardzo niedokładnie — obawiano się, że weranda z wejściem od ogrodu i okna na parterze przyczynią się do niemoralności. Ależ w takim razie żaden ogród publiczny pod grozą niemoralności nie mógłby mieć cukierni. Ja sądzę przeciwnie, że piękna cukiernia, czy restauracyja gromadzić będzie najprzyzwoitsze towarzystwo, które odstraszy osoby dziś może zbaczające tam z drogi moralności. Przytem ileż już jest okien i wejść w naszym ogródku, a nie słyszymy, by moralność przez nie specyjalnie cierpiała.

Prawdopodobnie więc inne jakieś motywy spowodowały taką dziwną bardzo opinię. Dopóki jednak te motywy nie ujawnią się jako poważne i istotnie dla dobra miasta powstałe, dopóty nie powinniśmy tego zdania aprobować. Nie jest ono decydującem ani z prawa, ani z uwagi, że na zebraniu wielu obywateli wezwanych było nieobecnych, a obecni nie wszyscy podzielali ten pogląd.

Powinniśmy więc zrobić wszystko, aby ozdobić miasto i zarazem, o ile można, powiększyć nasz ogród spacerowy; nie stawiać przeszkód niemożebnych, nie tworzyć projektów poronionych, ażebyśmy później tego nie żałowali i wyrzutów niewczesnych sobie i innym nie robili.

Damy tem dowód, że przy samorządzie miejskim potrafimy patrzeć dalej i słusznej bronić sprawy.

Dobrosław Kleyna.

Z DALSZYCH STRON.

— **Zmiana wyznania.** Jak donoszą pisma, do wydziału ludności stałej przy magistracie warszawskim wpłynęło kilkanaście podań o przepisanie w księgach ludności wyznania, mianowicie prawosławnego — na katolickie, a to na mocy p. I Najwyższego ukazu Imiennego, z d. 17 kwietnia.

Podania te pochodzą przeważnie od dzieci z małżeństw mieszanych.

— **Unici warszawscy,** jak donosi «Kur. Codz.», w myśl Najwyższego Ukazu o tolerancyi religijnej, postanowili, powołując się na brak w Warszawie cerkwi unickiej i na dokumenty historyczne, wystosować do władz odnośne podanie, w którem prosić będą o przyznanie im dawnej świątyni grecko-katolickiej, OO. Bazylijanów w Warszawie, znajdującej się na ul. Miodowej na wprost sądu okręgowego.

— **W Płocku** do egzaminów ostatecznych przystąpiś ma, jak donoszą «Echa», zaledwie 6 abituryjentów z pośród ogólnej liczby 32 uczniów, jakich liczyła kl. VIII na początku roku bieżącego.

— **Gimnazyjum prywatne,** w myśl uchwały komitetu ministrów ma powstać w Warszawie, jak donosi «Goniec» warszawski, z przyszłym rokiem szkolnym. Klas w gimnazyjum ma być ośm, a program nauk znacznie szerszy, aniżeli w gimnazyjach filologicznych rządowych. W sprawie tej poczynione już zostały starania w ministeryjum oświaty.

— **Tow. Kredytowe** m. Warszawy powzięło m. in., jak pisze «Kur. Codz.», następujące uchwały: 1) ze względu na ciężkie czasy podwyższyć pensyję urzędnikom biura o rb. 7,300; 2) ofiarować Tow. dobr. rb. 3,000 dla podziału pomiędzy głodnych; 3) odnieść się do ministeryjum skarbu o wprowadzenie do korespondencyi i ksiąg biurowych języka polskiego; 4) wystosować telegraficzną petycyję do Komitetu ministrów o zaprowadzenie samorządu miejskiego, z uwzględnieniem odrębności językowej i wybieralności; 5) wreszcie: ulga w opłacie raty kwietniowej wynosić będzię $^{3}/_{8}$; co zaś do ulg w opłacie rat, to nastąpi przyznanie ulg wyjątkowych tudzież rozłożenie drugiej raty roku zeszłego i dwóch rat tegorocznych na 6 następnych półroczy, ale tym tylko stowarzyszonym, którzy ponieśli straty z powodu strajku; w każdym razie nie do wyższej ogółem sumy pożyczek, jak do półtora milijona rubli.

— **Z Łęczycy** piszą do «Kur. Warsz.», że obywatele ziemscy z Łęczyckiego, na ogólnym zjeździe, mając na uwadze strejki obecne i niedolę robotnika, postanowili: a) ażeby każdy w miarę możności zabezpieczał na starość swoich służących przez składanie dla nich oszczędności do warszawskiej emerytalnej kasy, b) aby podwyższyć ojcom rodzin roczną płacę i c) aby zaopiekować się posyłaniem dzieci do szkółek.

— **O ofiary na kościół.** Otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie jej:

«Wiem, iż tyle jest nędzy, tyle potrzeb różnych które szanowna publiczność wspiera za pośrednictwem różnych pism, a pomimo to i ja, przynaglony potrzebą, udaję się do dobroczynnych serc szanownych

czytelników i filantropów. W Dzietrznikach pod Wieluniem, w gubernii kaliskiej, zaczęto stawiać kościół, lecz z przyczyny wyczerpania się funduszów zaprzestano roboty i na dalszą budowę, która pociąga znaczne koszta, parafijanie nie mają żadnych funduszów i sami żadną miarą na takowe zdobyć się nie mogą. Na zaniesioną prośbę p. minister spraw wewnętrznych zezwolił na zbieranie składek do 20,000 rubli. Dlatego ośmielam się polecić tę sprawę jako naglącą sercom miłosiernym, których chwała Boża i dobro bliźnich obchodzi, i w imię Boże upraszam szanowną redakcyję o pośredniczenie przez odezwę do czytelników w dorzuceniu cegiełki do wystawienia tej świątyni tak potrzebnej i tak pożądanej. Najmniejsze nawet ofiary z wdzięcznością przyjęte będą. Pan Bóg wynagrodzi za nie, a cała parafija modlitwą wywdzięczać się będzie.

Ks. F. Kobielski, proboszcz.»

Połąga.

Dnia 9, 10, 11 i 12 marca odbyły się w pałacu hr. Tyszkiewicza właściciela Połągi narady przybyłych umyślnie z Warszawy interesowanych osób, ze współudziałem zaproszonych miejscowych reprezentantów duchowieństwa, władz, lekarzy i właścicieli willi i pensyjonatów, nad podniesieniem Połągi, jako uzdrowiska nadmorskiego. Wynikiem narad było utworzenie stałej dyrekcyi dla uzdrowiska i kąpieli morskich w Połądze. Dyrekcyi tej powierzono staranie, o dalszy rozwój i zaprowadzenie jeszcze w tym roku następujących niezbędnych ulepszeń, a mianowicie:

1-o) Ułatwienie komunikacyi przez:

a. Zorganizowanie przejazdu rozstawnemi końmi z Libawy do Połągi tak, aby bez znaczniejszego kosztu skrócić czas przejazdu z 10 godzin na 7 godzin, drogą prowadzącą częścią nad samym brzegiem morza, częścią wśród prześlicznych lasów, która w wygodnym powozie nie jest wcale męcząca.

b. Utrzymywanie w czasie sezonu na dworcu kolejowym w Libawie stałego portjera zakładowego, który przybywającym koleją gościom, ułatwiać będzie najem powozów, po cenach umówionych przez Zarząd, ekspedyjować bagaże podróżujących i dawać wszelkie objaśnienia co do przejazdu i pobytu w Połądze.

c. Poczynienie starań u odnośnych władz o ulgi w opłatach paszportowych dla jadących do Połągi przez Mławę i Memel.

d. Wyjednanie w Dyrekcyi kolejowej w Gdańsku, przy pociągach idących z Warszawy przez Mławę, bezpośredni wagon do Memla, (zkąd końmi do Połągi tylko 1½ godziny drogi), tak aby nie potrzebowali się przesiadać w Allenstein i Insterburgu.

2-o) Ulepszenie środków sanitarnych i leczniczych przez:

a. urządzenie w nowowybudowanych i będących na ukończeniu łazienkach z ciepłemi morskiemi kąpielami kilku wanien nasyconych kwasem węglowym;

b. odlakierowanie i uporządkowanie budek kąpielowych do zimnych kąpieli w morzu;

c. urządzenie w parku zakładowym sprzedaży kefiru i wód mineralnych, ogrzanych na żądanie, wedle wskazówek lekarzy;

d. zorganizowanie komisyi sanitarnej, która podczas sezonu będzie czuwała nad porządkiem sanitarnym zakładu i miasteczkiem Połąga.

3-o) Spopularyzowanie Połągi, jako jedynego uzdrowiska nadmorskiego polskiego, przez:

a. wydanie z początkiem kwietnia obszernej ilustrowanej broszury opisowej i rozesłanie takowej wszystkim lekarzom w Królestwie, Galicyi i W. K. Poznańskiem;

b. wzięcie udziału w wystawie balneologicznej, która się odbędzie w Krakowie w maju r. b.;

c. zaproszenie lekarzy do wzięcia udziału w wycieczce kilkudniowej, która projektowana jest w miesiącu lipcu r. b., celem zwiedzenia i lepszego poznania Połągi. Myśl podjęta przez lekarzy warszawskich urządzenia w Połądze kolonii dla słabowitych dzieci, znalazła jaknajwiększe uznanie wśród zgromadzonych w Połądze osób, a obywatelka tamtejsza p. Bucewiczowa ofiarowała na ten cel 5 pokoi na cały sezon letni.

Dla udzielania informacyj interesowanym otwarte zostało od 20 marca w Warszawie przy ulicy Chmielnej № 25 m. 3, od godz. 11-ej rano do 2-ej po poł. biuro Dyrekcyi.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **„Goniec Wieczorny“** w artykule p. Bogdana Nawroczyńskiego «Dla przyszłości», stwierdza u nas, warunkami miejscowemi wywołany, brak pracowników społecznych.

«Boć nie można nazwać pracownikami społecznymi tych cichych marzycieli politycznych, jakich posiadamy aż do zbytku wiele. Tu bowiem chodzi o czyny—nie o drzemiące gdzieś na dnie duszy uśpionej... wspomnienia. Co po nich, skoro całe życie upłynęło szaro i bezbarwnie? Co ze strzępków królewskiej purpury, skoro one poszły na łaty dla podartego, brudnego szlafroka! Razem to wszystko—łachmany, nic więcej!

I nie są również pracownikami społecznymi tacy ludzie, którzy zachowali, co prawda, zdrowy sąd o ogólnym kierunku i celach działalności społecznej, którzy jednak—wskutek niewyrobienia politycznego—nie zdają sobie sprawy, do jakich czynów najbliższych przystąpić należy, by ten cel przybliżyć.—Jakóbowi na puszczy śniło się ongi niebo otworzone i mnóstwo złotych schodów, wiodących do niego. Ludzie, o jakich mowa, widzą niebo, lecz bez złotych schodów. Dlatego też ani sami nie wejdą, ani nikogo tam nie wprowadzą.

Mamy wreszcie — szczególniej wśród inteligencyi wyższej—wielu teoretyków społecznych, którzy czują i wiedzą; nie mogą jednak przejść od teoryi do czynu, a tembardziej innych do tego natchnąć. Co nam po takich teoryjach! One są wózkami, na których jeżdżą paralitycy!

Oto są różne kategoryje ludzi pełnych zdolności i pełnych dobrych chęci, którzy jednak nie dokształcili w sobie pewnej części duszy—i wskutek tego dla sprawy ogólnej przepadli. Jedni nie doszli do ustalonego i wytrzymującego krytykę życiową programu—bo im zbywało na doświadczeniu niezbędnem i na systematycznem wyszkoleniu umysłu w kierunku określonym. Inni, choć żyją umysłowo—to jednak wskutek długiej bezczynności utracili zdolność działania i ruchu. A wszystkim nie dostaje tego obywatelskiego ducha współdziałania, jaki znamionuje wszelkie normalne, «czujące się» społeczeństwo.

Jak temu zaradzić? co czynić należy? Takie pytania musi sobie zadawać każdy, kto oczy przetarł i z sercem bijącem rzucił się do pracy.

A tutaj same tylko dobre chęci niewiele pomogą. Bo nikt się z biernego fachowca odrazu w czynnego obywatela przedzierzgnąć nie potrafi. Nie dość jest chwycić kielnię w garść, by zostać murarzem. Terminować trzeba! Nam wszystkim należy obecnie wstąpić do twardej szkoły społecznego życia, od abecadła zacząć—ażeby powoli, przez pracę wspólną odbudowywać w swem sercu i mózgu zanikłe komórki.

I nie należy czekać na to, aż nam ktoś taką szkołę stworzy i jeszcze zaprosi. Sami sobie!—to jest obecne hasło. Życie powinno zawsze wyprzedzać powstawanie instytucyi, posiadających markę otwartą.

Przygotowujmy siebie dla przyszłości».

W tym samym numerze p. A. Bogusławski, pisząc o kształceniu robotników, rzuca myśl założenia pisma, poświęconego wyłącznie sprawom robotniczym i stworzenia uniwersytetu ludowego. Pismo takie i uniwersytet ludowy przyczyniłyby się do niezbędnego podniesienia poziomu wykształcenia fachowego robotnika, do rozszerzenia zakresu jego wiadomości ogólnych i poszczególnych z dziedziny przemysłu; wreszcie uświadomiłyby one robotnika polskiego o roli, jaką zajmuje w społeczeństwie, w którem stanowi cząstkę całości wobec czego interes całości jest również jego interesem.

— **„Przyroda“**, wychodzący w Warszawie tygodnik, poświęcony uprzystępnieniu wiedzy przyrodniczej, zamieścił w № 15 opis zapalenia opon mózgordzeniowych (która to choroba zjawiła się obecnie na Śląsku), w № 16 zaś zapoznaje czytelników swych z chorobą zwaną tężec, którą mylnie utożsamiają z chorobą pierwszą.

— **„Łowiec Polski“** drukuje za «Przewodnikiem naukowym i literackim» oraz «Łowcem» lwowskim pracę d-ra T. Mańkowskiego p. t. «Prawo Łowieckie w Polsce w wiekach średnich».

— **Termin konkursu** im. B. Prusa, na nowelę, który to konkurs został ogłoszony przez Redakcyję «Rozwoju» łódzkiego, mija z dniem 1 czerwca.

— **„Goniec Łódzki“** od d. 2 maja wychodzi w dwóch edycyjach: rannej i wieczornej.

— **„Gazeta Polska“** w rannym arkuszu 105 numeru analizuje «Nieoczekiwany pesymizm» w obozie, który do niedawna jeszcze grzeszył raczej zbytnim optymizmem—w obozie «Słowa» i «Kraju».

— **„Słowo“** rozesłało swoim prenumeratorom, przy № III zeszyt IX «Encyklopedyi podręcznej ilustrowanej» według II wydania «Macierzy Polskiej» we Lwowie, uzupełnionej i opracowanej.

— **„Głos Narodu“** pisze, że rozpoczynający się «okres koniecznych reform, ulg, ustępstw i to nietylko dla rosyjan, ale także i dla polaków», wywołuje w Berlinie niepokój i trwogę, a myśl, że polacy pod berłem rosyjskiem gotowi otrzymać warunki, w których będą mogli rozwinąć w całej pełni swe siły żywotne, przyprawia sfery pruskie o wściekłość. Prusacy czują, że tu chodzi o ich skórę, a conajmniej, o przyszłość ich systemu.

«Ustępstwa polityczne, dane polakom, umożliwią tym ostatnim rozwój narodowy i kulturalny. Dzięki owemu rozwojowi, polacy w Królestwie będą mogli stawić czoło wdzierającej się od strony Prus niemczyźnie, wzmocnią się ekonomicznie, narodowo i społecznie, co musi oddziałać dodatnio na polaków i w dwóch innych dzielnicach. Polakom w Poznańskiem przybędzie ducha. Hakatyzm pruski będzie odosobnionym. Zmieni się on też w eksperyment politycznie bardzo niebezpieczny. Takie tępienie polaków w zaborze pruskim musi wywołać antypruską irredentę, kto wie zresztą, czy wobec zbliżenia rosyjan do polaków nie wywoła objawów wszechsłowiańskiej solidarności, bardzo dla Prus niewygodnej, jeżeli nie niebezpiecznej. Trzeba więc będzie z hakatyzmu skwitować, a to skwitowanie bez wielkiego bankructwa politycznego jest niemożliwe, bo dzisiaj zaangażowano w ową politykę tępienia pół miljarda marek i przyzwyczajono tysiące ludzi czerpać środki utrzymania z nagonki na polaków».

I dlatego to «Nord. Allg. Ztg.», polemizując niby z polakami, korzysta ze sposobności, aby zadenuncyjować ich w Petersburgu, dlatego przemyca chytrze insynuacyję, jakoby wybuch powstania w Królestwie wisiał na włosku. «Głos Narodu» wyraża przekonanie, że denuncyjacyja ta, dowodząca, jak niewygodną dla Prus stała się kwestyja polska, chybi celu.

— **„Russkoje Słowo“** tak rachuje straty Rosyi z powodu zniżki kursu papierów procentowych. Rosyja posiada renty państwowej na trzy miljardy: rachując po 17 rb. straty na każdy papier, otrzymamy 510 miljonów straty. W Rosyi znajdują się 22 miejskie towarzystwa kredytowe, które wypuściły obligacyi na 1,500,000,000 rb., obligacyje spadły o 15 prc., straty wynoszą 225,000,000 rb. Banki ziemskie posiadają 2 miljardy obligacyj, które spadły o 17 prc., dając straty 340,000,000 rb., pożyczki premijowe 4 procentowe szlacheckie, 4 procentowe włościańskie i 3 i pół procentowe szlacheckie wypuszczone są w sumie około 700,000,000 rb., wobec 28 prc. straty na każdej, dały 200,000,000 straty. Straty towarzystw kolei żelaznych, posiadających 2,500,000,000 rb. obligacyj, przy zniżce 22 prc. swej wartości, wyniosły 500,000,000 rb. Niedawne zamknięcie zakładów putilowskich odbiło się już na giełdzie i kosztowało ludność jednego tylko dnia 720,000 rb.

ROZMAITOŚCI.

— **Rycerz kamienny.** Znany w kołach artystycznych p. Stanisław baron Grave (który w celu wyparcia z handlu pocztówek niemieckich, wydał kosztownym nakładem szereg kart pocztowych typów swojskich z Kujaw), obecnie w majątku swym Biskupicach pod Sieradzem, zbudował pałac w stylu średniowiecznym, podług planu budowniczego p. Nieniewskiego. Pałac ten zdobi nazewnątrz rycerz kamienny w zbroi polskiej, z typem swojskim, dłuta artysty rzeźbiarza p. Ludwika Pyrowicza z Warszawy.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 30 maja w urzędzie p-tu będzińskiego na oczyszczanie ulic i placów miejskich w Będzinie do 14 stycznia 1909 r. od sumy rocznej 1100 rb. (in minus).

— 15 maja w magistracie m. Piotrkowa na sprzedaż zbudowanego przy koszarach Krakowskiego baraku drewnianego z 8 kuchniami z cegły, 2 stołami i 11 żelaznemi piecykami do ogrzewania, od sumy 117 rb. 75 kop. in plus.

— 6 lipca w sądzie zjazdowym w Częstochowie, na sprzedaż nieruchomości, położonych: 1) w Przyrowie pod № polic. 227, od sumy 6000 rb. i niżej. 2) w Częstochowie pod № polic. 159 B hipot. 1294 przy ul. bez nazwiska, łączącej się z Fabryczną, od sumy 4000 rb. 3) w Częstochowie na «Zawodziu» pod № polic. 870, od sumy 400 rb. 4) w Sosnowcu, w miejscowości, «Stary Sosnowiec» pod № hipot. 72, od sumy 8000 rb.

— 10 lipca w sądzie gminnym w Dąbrowie Górniczej na kolonii Reden, na sprzedaż nieruchomości, położonej

w Zawierciu pod № 115 rejestru ubezpieczeń, należącej do Konstantego Dąbrowskiego, od sumy 2700 rb.

— 17 lipca w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście, przy ul. Wolborskiej i Jerozolimskiej pod № hipot. 6 i polic. 1 i 3, od sumy 3000 rb.

— 13 lipca w sądzie gminnym 2-go okr. p-tu łódzkiego w Rzgowie w pow. łódzkim na sprzedaż nieruchomości, położonej tamże pod № 104, należącej do Ignacego i Zofii Kubickich, od sumy 350 rb.

— 15 lipca w sądzie gminnym 4-go okr. p-tu łódzkiego w Aleksandrowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej w Konstantynowie pod №№ 78 i 79 i polic. 76 i 77, od sumy 2000 rb.

— 25 maja we wsi i gminie Ręczno w pow. piotrkowskim, na sprzedaż rogacizny i trzody chlewnej, od sumy 170 rb.

-- 3 lipca w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) pod № polic. 227-a, a hipot. 489, od sumy 500 rb.; 2) pod № polic. 227-g, a hipot. 671, od sumy 9500 rb.; 3) pod № polic. 884, a hip. 652, od sumy 10000 rb.; 4) w m. Piotrkowie pod № polic. 155/16, a hipot. 471, od sumy 850 rb.; 5) w Bełchatowie pod № pol. 94, a regestru hipot. 23, od sumy 1000 rb.; 6) na Wielkiej-Wsi w gm. Uszczyn pod № rejestru hipot. 39, od sumy 900 rb.

„Przyszłość należy do młodzieży“ mawiają;

lecz stwierdza się to tylko wówczas, gdy hodujemy silne i zdrowe pokolenie, przygotowane także i fizycznie do wielkich zadań, które czekają na rozwiązanie w przyszłości. Lecz o to właśnie mielibyśmy powód obawiać się wobec istniejących trudności w żywieniu dzieci w pierwszym okresie ich życia, w okresie, który stanowi podstawę całego życia.

Tu **Mączka Nestlé'a** jest najlepszym środkiem; jest bowiem najczystszem mlekiem szwajcarskiem i ze względu na swój skład zastępuje tak mleko matki, jak też i świeże mleko krowie; w przeciągu 30 lat Mączka Nestlé'a była z najlepszym skutkiem używaną w tysiącach i dziesiątkach tysięcy ciężkich wypadków. (1—1)

Rozkład LETNI pociągów na stacyi Piotrków

od 1 maja 1905 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	4 m. 30 w nocy kuryjer.
4 m. 18 w nocy osobowy	4 m. 45 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 27 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 17 po poł. osobowy	12 m. 8 po poł. osobowy
5 m. 30 po poł. pospiesz.	1 m. 28 po poł. pospiesz.
6 m. 20 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 42 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 58 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małemi dawkami

Hematogenu D-ra Hommela

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych

szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie się sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materjałów aptecznych.

Skład główny na Rossję Apteka na Wielkiej Ochcie, Oddział Hematogenu, Petersburg.

Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu **D-ra Hommela**“. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

165 (52—21)

Gładzik

Centralnego Laboratoryjum Chemicznego

w Warszawie,

mający własności antyseptyczne, niezbędny dla osób noszących sztywne kołnierzyki, bo uswa ich chropowatość i chroni szyję od pryszczów. 199 (6—2)

Sprzedaż w składach aptecznych.

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość

Źródło piękności



Patent w Anglii

Crème CAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem **autentyczności** środka przeciw **piegom** jest podpis *Cazimi* i dołączony do każdego słoika rysunek „**ŹRODŁO PIĘKNOŚCI**“. *Cazimi*

Bez podpisu i rysunku zatwierdzonego przez Depart. Handlu i Manuf. za № **4683**—

FALSYFIKAT.

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz. perfumer. i aptekach.

216 (12—9)



Francuzki popularny środek przeciw **CHRONICZNEJ OBSTRUKCJI**

Doza : 2 pigułki wieczorem przed spoczynkiem.

Nie powoduje bólu w żołądku, ani mdłości, ani biegunki.

Reprezentant na Królestwo Polskie: **H. Mendelssohn, Warszawa, Leszno, 12.**

133 (0—25)

Kto chce dużo pieniędzy?

miesięcznie aż do 400 rubli zarobić bez ryzyka, a uczciwie, zechce przysłać natychmiast swój adres pod: E. 47 A. Heilmann, Nürnberg Färtherstrasse 78. (52—49)

Poszukujemy Agentów

do sprzedaży maszyn.

Stała pensyja.

KOMPANIJA SINGER w Piotrkowie.

248 (4—2)

NOWY ZARZĄD UZDROWISKA MORSKIEGO

W POŁĄDZE

niniejszem ogłasza o otwarciu zakładu od 1/6 do 1/10 n. s. W Czerwcu i Wrześniu ceny mieszkań zniżone. Kąpiele morskie i ciepłe **w nowych łazienkach.** Solankowe Kwasowęglowe. Sprzedaż wód mineralnych i kefiru. **Kuchnia zdrowa i wykwintna.** Elegancka cukiernia nad brzegiem morza. **Pensjonaty,** wille, domki do wynajęcia. Place na sprzedaż. Broszurki w aptekach i księgarniach. **Informacje: Chmielna № 25 m. 3 od 1—3 i na miejscu w biurze Zarządu.** (W. B. O. 2017) 244 (6—3)

71-szy rok istnienia

Solec

Wody mineralne siarczano-słone

Sezon leczniczy trwa od 20 maja do 20 września.

Nowowzniesiony, wszelkim wymaganiom hygieny i komfortu odpowiadający zakład kąpielowy.

Kąpiele mineralne siarczano-słone, mułowe ogólne i częściowe, ługowe, gazowe. Mechano-elektroterapija i gimnastyka lecznicza.

Hotel z restauracyją, salą balową i teatralną, mieszkania w willach dobrze urządzonych.

Przedstawienia teatralne, koncerty, reuniony, stała orkiestra, czytelnia, wypożyczalnia książek, gimastyka ogrodowa, tennis, krokiet, wycieczki.

Dojazd przez KIELCE (lw. Dąbr.), zkąd szosą do samego zakładu.
Wynajmować mieszkania jedynie przez kantor hotelowy!

Adres: st. poczt. **STOPNICA**, gub. kielecka.
Kierownik zakładu **Dr. WŁODZIMIERZ DANIEWSKI.**
Asystent zakładu **Dr. WITOLD BRESZEL.**

(W. B. O. 2271) 252 (3—2)

Wobec skarg Szanownej Publiczności na byłą administracyję w kantorze moim przy ul. «Petersburskiej» (Kaliskiej), w domu Millera, naprzeciwko Soboru, zawiadamiam że **postanowiłem sam, osobiście o każdej porze i godzinie być na usługi Szanownej Publiczności.** Będąc pewnym, że zdołam zadośćuczynić wymaganiom publiczności przy możliwie nizkich cenach, polecam moją **nową remizę** z wygodnemi pojazdami, wykwintną uprzężą i dobremi młodemi końmi.

K. Szadkowski,
były obywatel ziemski.

250 (3—2)

POSZUKUJĘ

w gubernii piotrkowskiej, posiadłości pozostałej z parcelacyi lub innego źródła, składającej się z **dworu, ogrodu owocowego i warzywnego i ziemi ornej, ogólnej przestrzeni do 30-tu mórg,** lub mniej.

Zgłoszenia upraszam nadsyłać listownie: Maryja Chrzanowska, Sosnowickie Towarzystwo, w Sosnowicach. 256 (3-1)

Osoba, posiadająca trochę kapitału, poszukiwana **do współki** do korzystnego interesu. Poszukiwany również **kapitał** najmniej **2000 rb.** do innego interesu. Wiadomość: Moskiewska № 40, m. 19, od 4-ej do 5. 254 (3—1)

B. Uczeń Kursów Pedagogicznych

poszukuje **zajęcia biurowego, lub korepetycyi.** Adres w Redakcyi. 257 (3-1)

LETNIE MIESZKANIA

wille w miejscowości pięknej, lesistej, lub przy dworze **W KOCIOŁKACH** (st. p. Wadlew).

Całkowite utrzymanie i wszelkie produkty na miejscu. 258 (3-1)

2 wiorsty od Rozprzy, w Starej-Wsi jest

253 **DO WYNAJĘCIA** (3-1)

LETNIE MIESZKANIE,

składające się z 6 pokoi, 2 kuchen i 2 spiżarek. W pobliżu jest woda, las o 2 wiorsty. Produkty na żądanie z Rozprzy.

Energiczna kobieta

za całe utrzymanie z dopłatą wynoszącą miesięcznie od 2 do 3 rb. może znaleźć miejsce do zarządu domem. Wiadomość u gospodarza. Ulica Szydłowska № 9 za tunelem, w Piotrkowie. 251 (2—2)

WIELKI WYBÓR

Kapeluszy Filcowych

i **fantazyjnych** oraz **nowości sezonowe** do przybrania takowych —w pracowni **Amelii Osuchowskiej** ulica «Moskiewska» (Bykowska) № 44.

246 (6—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4 powieści p. t.

POD GŁADKĄ WÓD POWIERZCHNIĄ.

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń“

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. -- Kantor otwarty od 9-ej rano do 10 wieczór

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

stanął przed domem Chaligny'ch na ulicy Varenne, lecz w tem cofnęła rękę.—Wydałabym ją w ten sposób, jeśli jest winną—pomyślała—a tego nie uczynię... Nie uczynię tego—powtarzała—bo zresztą w jakim celu? Wiem przecie, że Norbert zostawia jej zupełną swobodę i pokłada w niej najzupełniejsze zaufanie. Ja także jej ufałam, ale teraz trudno... Nie postępuje się w ten sposób bez ważnych powodów... Bo nawet mógł ją zobaczyć ktoś inny, mniej pobłażliwy ode mnie... Gdzie ona pojechała?.. Och, ja to wyśledzę! Ale jak się wziąć do tego?..

Wieczór zapadł. Pani de la Node od kilku godzin była już w domu, pisała listy, przyjęła parę wizyt, zmieniła dzienną toaletę na wieczorną, a wśród tych wszystkich czynności wciąż powracało jej to pytanie. Wyśledzić coś podobnego trudnem jest nawet dla mężczyzny, lubo ten niczem nie jest skrępowany w swych ruchach, dla kobiety zaś jestto niepodobieństwem, zwłaszcza też dla kobiety młodej, ładnej i choć trochę liczącej się do «świata». Taka nie może pokazać się na ulicy, jeśli nie jest ubrana stosownie do wymagań swojej sfery, a to samo pozwala jej poruszać się jedynie w bardzo ciasnych szrankach. Można uciec się w takim razie do usłużności agencyj prywatnych, ale tu zagraża niebezpieczeństwo wyzysku, a nawet szantażu. Nasyłając zresztą płatnych szpiegów na swą kuzynkę, Joanna obawiała się, aby ci nie wyśledzili zarazem jej własnej tajemnicy. Wyjaśnić tę sprawę bez niczyjej pomocy wśród podobnych okoliczności było czemś tak trudnem, że sama tylko

jącemi dla ich stosunku, które na chwilę ustępowały jedynie przed jej pieszczotami. Chciała rzucić te słowa i Walentynie, której łagodny spokój był istotnie czemś zbyt bezwstydnem wobec dzisiejszego jej postępku... A że ten postępek nie był czystym, tego dowiodła odpowiedź Walentyny na podstępne jej zapytania.

— Miałam trochę nadziei, że się rozmyślisz—zaczęła—i że bądź co bądź zabierzesz mię z sobą. Czekałam na słówko od ciebie...

— Zabiorę cię jutro, jeśli chcesz—odpowiedziała Walentyna.—Byłam dzisiaj ogromnie zajęta. Tyle rzeczy miałam do załatwienia. W przyszłym tygodniu czeka nas wielkie polowanie w Pont-sur-Yonne...

— Rozumiem. Musisz przedtem pooddawać wizyty. U kogo dziś byłaś?

— Och! w dziesięciu domach, a tylko w dwóch zostawiłam bilety. Zastałam wszystkich moich znajomych, a połowa z nich są cudzoziemcy, bo to ich sezon. Doprawdy, możnaby zapytać, po co przyjeżdżają do Paryża, jeśli mają siedzieć w hotelu.

Zrobił się ruch, poprzedzający przejście do stołowego pokoju, gdy młoda kobieta kończyła to sprawozdanie z takim ślicznym, niewinnym uśmiechem, iż trudno było przypuścić, aby się pod nim kryło kłamstwo! W tej chwili kuzynki się rozłączyły. Pani de Sarliève, jako gospodyni byłaby się okazała niegościnną, jeśliby dwóm osobom, podejrzewanym o pewien bliższy stosunek, nie nastręczyła sposobności przepędzenia z sobą jakiejś godziny: więc też przeznaczyła przy stole miejsce markizowi de Chaligny obok ba-

ronowej de la Node. W Paryżu trzymają się tego zwyczaju kobiety lekkie, pragnące, aby im się odwzajemniano w ten sam sposób, i kobiety uczciwe, życzące, aby chętnie uczęszczano na zebrania w ich domu. Zdarza im się niekiedy popełnić w tym względzie omyłkę, skazując na przykre sąsiedztwo kochanków poróżnionych ze sobą, albo dotknąć niemile innych, zbyt drażliwych na pozory, dając im w ten sposób zbyt jasno do zrozumienia, że się zna tajemnicę ich życia. Na tym punkcie Chaligny był drażliwym do najwyższego stopnia. Niezliczone razy Joanna widziała na podobnych obiadach, jak zajmował miejsce obok niej z przymusem na twarzy i nerwowemi ruchami człowieka, czującego się w fałszywem położeniu. I zawsze wtedy dla odzyskania swego wpływu i utwierdzenia się w przekonaniu, że go posiada, znalazła dla niego parę słów czułych, jak oto przy tym obiedzie, kiedy korzystając z chwilowego ruchu przy zasiadaniu do stołu, rzuciła mu, prawie nie poruszając ustami:

— Jakie to szczęście dla mnie, kiedy cię mogę mieć przy sobie choć na chwilę. Od tygodnia prawie nie rozmawialiśmy z sobą.

— Nie było w tem mojej winy, gdyż codzień miałem jakieś polowanie—odpowiedział Chaligny.

— Ja wiem, że ci o to wcale nie idzie—rzekła, uśmiechając się zalotnie.—Wyglądałeś taki niezadowolony, kiedy Emma poprosiła cię, żebyś mię poprowadził do stołu.

— Dla tego, że cię szanuję—odrzekł Chaligny. Nie mogłem nie być niezadowolonym. Na wszystkich

Pani de la Node z żywem zajęciem doszukiwała się w twarzy swego kochanka kiełkującej myśli, którą mu podstępnie podsunęła przed chwilą. Pierwszy to raz odważyła się—już nie krytykować Walentynę, na co nieraz pozwalała sobie, aby zaczepić ją w jej godności prawej małżonki. Owo: «Czy jesteś tego pewnym?» wyrwało jej się w następstwie całego procesu, jaki rozegrał się w jej umyśle skutkiem odkrycia, uczynionego tego dnia tak niespodzianie. Instynkt kochanki wskazał jej, w czem najboleśniej mogła dotknąć Norberta. Ona go tak dobrze znała! Zmienne i często zaniepokojone oblicze tego człowieka wykazywało dość jasno, że główną cechą jego charakteru było wieczne wahanie i brak wiary w siebie. Nieśmiały w gruncie, chętnie okazywał się na zewnątrz arogantem, a właściwość tego rodzaju, czyli nieśmiałość wrodzona, nie pozwala w ogóle wydać sprawiedliwego sądu o człowieku, dotkniętym tą wadą. Napół fizycznej, napół duchowej natury, tkwi ona w tym punkcie naszej istoty, w którym one łączą się obie i powoduje ciągłe wahanie umysłu i woli. Rzecz dziwna, ta ciągła niepewność przybiera niekiedy pozory wyższości. Powodzenie Norberta w interesach pieniężnych ztąd właśnie pochodziło. Trzymał się on zawsze tej drogi, na której inni osiągali korzyści, co mogło być dowodem wytrawnego rozsądku, a było w gruncie dowodem słabości. Takim samym był również w swoim stosunku małżeńskim: nieśmiałość paraliżowała go wobec żony i wywierała zarazem na nią wpływ paraliżujący. Jeśli zaś wspólne pożycie nie przezwycięży

zazdrość mogła nie stracić odwagi, podejmując to zadanie. I kiedy Joanna przed ósmą udała się na obiad proszony do baronostwa de Sarlièvе, gdzie miała spotkać także Walentynę, jej postanowienie rozwiązania tej zagadki było już tak nieodwołalnem, jak przysięga Korsykanina.

Na wstępie do tych zapasów, otwierających źródło najmocniejszych wrażeń dla nerwów paryżanki jej sfery, niewolnicy nudnych i krępujących zwyczajów światowych, uroda Joanny, nosząca zwykle pewną cechę niezadowolenia, osobliwszem nagle zajaśniała ożywieniem. Ciemne jej oczy, takie najczęściej obojętne, nabrały teraz blasku, rumieniec nadał jej cerze świeżość młodocianą, niedbałe ruchy ożywiła uderzająca elastyczność i energija. Pragnąc jak najprędzej spojrzeć w oczy Walentynie, przybyła trochę zawcześnie, to też napięcie jej nerwów doszło do najwyższego stopnia, gdy pani de Chaligny, która przypadkiem przybyła ostatnia, weszła do salonu, gdzie zaproszeni goście w liczbie czternastu wraz z gospodarstwem, znajdowali się zgromadzeni. Markiza miała ów wyraz słodyczy i skromności, który nie opuszczał jej nawet w toalecie wieczorowej, odsłaniającej pełny jej biust, okrągłe, świeże ramiona i kształtną szyję. Cała jej postać jaśniała blaskiem urody w pełni swego rozkwitu. Miała na sobie tego wieczora suknię w stylu Ludwika XIII z materyi koloru zwiędłej róży z inkrustacyjami ze staroświeckiej gipiury i kokardami z atłasu, w których tkwiły brylantowe spinki. Pełne prostoty uczesanie, z trochą fryzetek nad czołem, znaj-

dowało się w zupełnej harmonii z całością jej toalety, nadając jej podobieństwo do tych portretów z początku wieku, uosobiających typ ówczesnej francuzki, łączącej finezyję z dystynkcyją, kobiecość z rozsądkiem, wdzięk z najwyższą czystością charakteru.

— Śliczna jest ta markiza de Chaligny—rzekł ktoś za plecami de la Node.—Jej mąż musi być chyba ślepym, żeby tego nie widzieć, jeżeli biega za...

Był to książe d'Arcole, znany ze swego roztargnienia, który w ten sposób odezwał się do jednego ze swych znajomych, nie widząc, że miał przed sobą kochankę markiza de Chaligny, o którego stosunku wiedział doskonale. Spostrzegł się dopiero, trącony zlekka łokciem przez sąsiada, co Joanna widziała w lustrze, zawieszonem na przeciw niej. Zawsze ją to drażniło, gdy jakaś okoliczność dała jej poznać, że domyślano się w świecie jej stosunku z mężem Walentyny, ale w tej chwili, słysząc pochwałę swej kuzynki z ujmą dla siebie, uczuła się dotkniętą do żywego. Zapragnęła nagle zawołać głośno w obec tego całego grona:

— Tak, jestem kochanką markiza de Chaligny. On ze mną zdradza swoją żonę. Ale zapytajcie jej, na jaką schadzkę ona udała się dzisiaj fiakrem o trzeciej po południu?..

Byłaby rada rzucić to oskarżenie markizowi, gdy zbliżał się, aby ją przywitać z tym odcieniem niepokoju w spojrzeniu, który w niem spotykała tak często, gdy się znaleźli wśród ludzi. Nie była nigdy zdolną oswoić się z jego wyrzutami sumienia, ubliża-

proszonych obiadach sadzają nas teraz obok siebie, a wiadomo, co to znaczy.

— A jeśli mnie to jest obojętne? Nie! bądź szczerym, Norbercie, to nie o mnie troszczysz się tym razem.

— O kogóż zatem?

Joanna rzuciła w stronę Walentyny takie spojrzenie, że Chaligny odparł gorąco:

— A gdybym też miał wzgląd i na nią?.. Gdybym chciał oszczędzić jej boleści?

— Myślisz, że obeszłoby ją to tak bardzo?—rzekła Joanna z dziwnem spojrzeniem, jakiego Chaligny u niej nigdy nie spotykał.—Czy jesteś tego pewien?—dodała i roześmiała się w sposób równie zagadkowy, poczem zwróciła się do swego sąsiada z drugiej strony.

— Co tak zabawnego Chaligny opowiedział pani?—zapytał tenże.

— Och! nic nadzwyczajnego—odpowiedziała.—Jest to historyja pewnego męża, a te wszystkie są zabawne.

I zaczęła się śmiać wesoło, bawiąc się ogromem swego zuchwalstwa. Chcąc bowiem jedynie zaniepokoić Norberta, trafiła właśnie na Pawła de Moraines, którego żona wprost bezwstydnie oszukiwała, a który nie domyślał się tego ani trochę. To też i tym razem odrzekł dobrodusznie:

— Może mi pani powtórzy tę historyję, jeśli taka zabawna. Moja żona nie mogła dzisiaj przyjść

z powodu migreny, ale ja wszystko jej opowiem, jak powrócę do domu.

Joanna znowu rzuciła swemu kochankowi spojrzenie pełne ironii. Chaligny słyszał, co powiedziała do Pawła de Moraines, z którym teraz zaczęła taką zwykłą czczą gawędę, jakie usprawiedliwiają wstręt ludzi poważnych do bywania w świecie. Zbyt rażącą bowiem sprzeczność stanowi ubóstwo duchowe ze wspaniałością tła, na jakiem się ono roztacza. Ta wysoka sala jadalna w pałacu baronostwa de Sarlièvе z obiciem z kosztownych Aubnisson'ów, umeblowana w stylu Ludwika XVI-go, ten stół z kosztowną zastawą z saskiej porcelany, na którym wśród cudnego kwiecia lśniły wytworne kryształy i srebra—urzeczywistniały ideał najwytworniejszego zbytku. Te sześć kobiet wśród ośmiu czarnych fraków były wszystkie ładne, wytworne, dystyngowane, a najstarsza z nich, Emma de Sarlièvе, nie liczyła więcej nad trzydzieści sześć lat. Lecz gdyby jaki fonograf zebrał wszystkie słowa, jakie te urocze istoty zamieniły ze swymi towarzyszami, toby można było zapłakać nad ubóstwem tych umysłów!.. Tylko że mowa ludzi światowych nie jest bynajmniej obrazem ich myśli. Słowa nie malują istotnej treści życia paryskiego, lecz stanowią jedynie obojętny tej treści akompanjament. Z liczby tych czternastu osób niejedna może znajdowała się w podobnem położeniu, jak Joanna de la Node wobec państwa de Chaligny, a gdzie umysły i serca zajęte są czemś tak osobistem, tam w rozmowie o to idzie jedynie, aby nie zdradzić tego, co się czuje.